

[powrót do](#)
[poprzedniej części](#)

Witajcie drodzy kandydaci na grafomanów. W dzisiejszym odcinku zajmiemy się trudnym zagadnieniem - jak pisać, by czytelnik nie był w stanie oderwać się od naszego dzieła.

Zadanie to nie jest przesadnie trudne. Z przesadną skromnością (a pamiętajmy, że przesadna skromność to naturalna cecha każdego prawdziwego grafomana) nadmienię, że moje "dzieła" uchodzą za napisane lekkim piórem. Niniejsza więc garść porad wynikała będzie głównie z mojego doświadczenia.

Po pierwsze pisać należy językiem prostym. Co to oznacza? Czym jest język prosty w odbiorze?

Jeden z moich kumpli odbywający staż redakcji kolorowego pisemka dla blondynek zetknął się z fantastycznym programem komputerowym służącym do upraszczania tekstów. Program ten zaznaczał wszystkie słowa, które nie mieściły się w słowniku standardowym i proponował ich prostsze wersje. Natrafiwszy w artykule na słowo "wykusz" podkreślał je i szukał synonimu zrozumiałego nawet dla idiotów - np. okno.

Czy mamy w ten sposób masakrować nasz tekst? W żadnym wypadku!!! Czym więc jest tekst prosty w odbiorze? Jest to tekst, który można łatwo pochłonąć i przyswoić. Który czyta się bez trudu - a zatem:

1) Unikamy zdań złożonych. Im więcej jest członów tym trudniej zrozumieć treść. Jeśli najeżymy tekst zdaniami wielokrotnie złożonymi, wyjdzie nam fatalny w odbiorze bełkot. Ogólnie rzecz biorąc im dłuższe zdania tym gorzej.

2) Starajmy się pisać w miarę możliwości jasno, bez dygresji, bez tworzenia skomplikowanych konstrukcji logicznych, których rozplątanie zabiera czas i kosztuje masę niepotrzebnego wysiłku. Piszmy konkretnie.

3) zastanówmy się 5 razy zanim użyjemy jakiegoś wymyślonego przez siebie neologizmu lub przenośni. Czy to, co piszemy, jest zrozumiałe tylko dla nas, tylko dla naszych kumpli, czy też dla wszech...

4) to samo tyczy się wstawek w językach obcych - tzw. makaronizmów. Rzucenie słowa czy zdania znanego czytelnikom z licznych filmów nie jest tu poważnym utrudnieniem percepcji. Jeśli wstawimy słowo czytelnikowi nieznanne, ale którego znaczenia może się domyślać przez kontekst - nie jest to szczególnie niebezpieczne. Byle nie było ich za gęsto. Jednak już umieszczania łacińskich sentencji długich na trzy linijki, lub fragmentów angielskich piosenek może być śliskie. Nie każdy ma w domu słownik, nie każdy zna język tych kolesi od hamburgerów i coca-coli. Nie każdemu wreszcie będzie się chciało sprawdzać. Jeśli dajemy przypisy zadbajmy, by znalazły się u dołu strony, a nie na końcu. Szanujmy czytelnika, który nas utrzymuje.

5) Problem nazw krajów i nazwisk bohaterów. Jeśli tworzymy krainy własne zadbajmy o to, by ich nazwy, podobnie jak nazwy miast, zaczynały się na różne litery. Słowa najczęściej rozpoznaje się bardziej po układzie graficznym niż czyta po kolei ich literki. Jeśli jeden władca będzie się nazywał Nabuchodonozor, a drugi Cyrus - problemu nie ma. Jeśli jednak jednego nazwiemy Ascharodon, a

drugiego Assurbanipal, to czytelnikowi popłącze się wszystko w trymiga. A jeśli mu się popłącze - straci część przyjemności z lektury. Zamiast szybko ślizgać się wzrokiem strona po stronie - będzie pełził z móżdżkiem zastanawiając się, o którego z bohaterów chodzi.

Generalna uwaga jest taka: podobnie jak przy szukaniu błędów językowych, napisany tekst trzeba koniecznie przeczytać na głos. Wsłuchać się w melodię swoich słów i w razie czego wyciągnąć wnioski.

Mamy oto garść podstawowych wskazówek. Wiemy już z poprzednich lekcji, że w naszym utworze musi być bohater i powinno coś się dziać. Co dalej?

Sprawa jest jednocześnie prosta i skomplikowana. Nasz utwór, obojętne, czy opowiadanie czy powieść, zawierać musi jakąś akcję. Bohaterowie dążą do czegoś przeżywają przygody, walczą z wrogim i przeciwnościami losu.

Zwarty tekst składa się z elementów składowych - czyli scen. Gdy Jules Verne w końcu XIX wieku pisał powieść "Rozbitkowie z Chancellora" stworzył w niej konstrukcję, w której każda następna scena była mocniejsza i bardziej przerażająca niż poprzednia. Bohaterowie płynęli statkiem. Wybuchł pożar. W jego trakcie okazało się, że w ładowni znajduje się kontrabanda - silny materiał wybuchowy. Jakby tego było mało, wybuchł straszliwy sztorm. Wreszcie statek wyrzucony został na bezludną wyspę. Naprawili go i ruszyli w dalszą drogę, ale zaczął tonąć. Zbudowali tratwę. skończyło się jedzenie, okazało się, że nie mają wody - w beczkach był roztwór siarczanu miedzi. Powiesił się ochmistrz. Został zjedzony. Nie było już nic do żarcia. Rzucili losy, kto ma zostać zabity i pożarty przez resztę...

Ciągłe podkręcanie napięcia niestety ma swoją wadę. Czytelnik powoli się przyzwyczaja. Dlatego w kolejnych scenach trzeba uderzać w niego coraz mocniej. To pomaga, ale tylko do pewnego momentu.

Dużo lepszą metodą jest przeplatanie scen dynamicznych - scen w których dużo się dzieje - i scen statycznych. Kończymy rozdział efektywnym wybuchem, następny zaczynamy opisem przyrody. Potem, gdy czytelnik z jednej strony jest roztrzęsiony, bo nie wie, co się stało z bohaterami, z drugiej poziom adrenaliny opadł mu przy czytaniu sceny statycznej - znowu wracamy do wydarzeń zapoczątkowanych, lub zakończonych eksplozją.

Same sceny dynamiczne oczywiście nie składają się z samych fajerwerków. Znowu odwołam się do własnej prozy. Mam w powieści "Kuzynki" scenkę bijatyki z dresiarzami...

Zrzuciła szlafroczek i zaczerpnęła miskę wody. Przyjemnie poczuć na nagiej skórze uderzenie wiatru. Zmoczyła włosy i natarła je szamponem. W zimnej wodzie nie chciał się pienieć, ale chwila tarcia i detergent robi swoje. Splukała. Wodę wylała do dołka dwa metry od strugi. Szkoda truć rybki chemią. Zanurzyła się w rzeczce. Położyła w wodzie, pozwoliła by ją uniosła. Bliższy kontakt z mulem na dnie uznała za raczej niewskazany. Palce u stóp zaczęły drętwieć. A zatem koniec kąpieli. Wyskoczyła na pomost i starannie roztarła ręcznikiem. Zawiązała go na głowie w węzeł, lodowaty wiatr w połączeniu z mokrymi włosami może być niebezpieczny. Owinęła się w szlafrok i ruszyła do domku. Przyjemnie będzie dla odmiany zanurzyć się w ciepłe wnętrze... I w tym momencie ją dopadli.

Jak widzicie zacząłem od uśpienia czytelnika. Naga dziewczyna bierze kąpiel. Wokoło "okoliczności przyrody". Zasugerowałem chłód i czekające na nią schronienie - zagrałem na archetypach świata zewnętrznego i domu. Czytelnik rozpoznaje schemat - prowadzenie bohaterki od gorszych warunków ku

lepszym. Z zimna w ciepło... Już sobie wyobraża, jak dziewczyna zanurza się w chatce i w tym momencie wykonuje woltę...

Czterech osiłków o tępym gębach i mięśniach podhodowanych na sterydach. Wykorzystali krótką chwilę jej zamyślenia. Nie przewidzieli kilku szczegółów... Nie zdążyła sięgnąć po sztylet. Dwaj skoczyli jej na plecy, by przewrócić, wgnieć w trawę, wykręcić ręce. Cios łokciem w tył, w splot słoneczny. Trafiła, chrupnął mostek, co najmniej cztery żebra też poszły. Cios do przodu, drobną pięścią prosto w nalany dresiarzski ryj. Chciała trafić tak by zawiasy wyrwanej szczęki uderzyły w węzły chłonne za uszami, jednak żuchwa złamała się od razu. Ech, dzisiejsza młodzież, kości jak z tektury...

Ano rzucili się na nią, mamy więc kawałek bardzo dynamiczny. Całe 9 linijek. Czytelnikowi serce zaczęło mocniej bić, ciekaw jest co dalej - więc stosuję zwolnienie akcji. Wrzucam sobie beztrudno retrospekcję. Zwalniam, aby tym bardziej rozpalic jego ciekawość!

Kiedyś w górach Kaukazu wpadła w ręce gruzińskiego księcia - rozbójnika Ilika... To był prawdziwy twardziel, dopiero czwarty cios powalił go na kolana. A ci, jak z łajna ulepieni.

Czytelnik złapał oddech no to zasuujemy dalej z akcją.

Wylamywane górne siekacze poraniły jej wierzch dłoni. Trzeci zdążył wykręcić jej przedramię. Szarpnął ostro do góry. Straciła równowagę. Krótki luk i uderzyła czołem w kolano kolejnego. Aż ją na chwilę zamroczyło. Tymczasem ten najsprytniejszy ciągle trzymał jej nadgarstek. Jego kompan złapał podobnie. Na ułamek sekundy miała przed sobą udo napastnika. Za daleko dla zębów ale chlasnęła go ssawką.

I znowu trzeba dać opisik, który rozbija nam dynamiczną scenę na krótsze i łatwiejsze do przełknięcia kawałki.

Cóż, końska skóra jest grubsza niż ludzka, nawet okryta błyszczącym dresikiem. Ssawka zawsze trafia w najgrubszą żyłę lub tętnicę. Pokrywający ją śluz powoduje błyskawiczne zasklepienie rany, gdy nie jest już potrzebna. Chyba że wyrwie się natychmiast z powrotem. Wtedy w tkance powstaje dziura wielkości mysiej nory.

I wracamy znowu do sceny dynamicznej.

Splunęła z obrzydzeniem ludzką krwią i mięsem.

Tego typu zabawy grożą nam tym, że czytelnik się wkurzy. On chce akcji, akcji, akcji, a my dajemy mu placek, pół na pół mięcha i trocin. A jednak dzięki temu nasz tekst lepiej zapadnie mu w pamięć. Nie da się cały czas wyteżać wyobraźni. Nie da się w nieskończoność podkręcać dynamiki na coraz wyższe obroty.

Jeśli tak będzie Wam łatwiej wyobrażcie sobie sinusoidę, lub elektrokardiogram. Fala, to na przemian akcje dynamiczne i statyczne. Każda scena dynamiczna składa się z maleńkich falek - elementów bardziej dynamicznych i przerywników.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga - może najważniejsza z dzisiejszej lekcji. Sceny dynamiczne piszemy krótkimi jednoczęłowymi zdaniami. Po wojskowemu, konkretnie i surowo. To musi się czytać

szybko! Natomiast ceny statyczne, opisu przyrody i temu podobne przerywniki, możemy pisać powolutku, rozwlekle, długimi złożonymi zdaniami.
Oto wszystko, co powinniście wiedzieć o robieniu złota.

[przejdź do](#)
[następnej części](#)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

valdens, dodano 24.11.2008 14:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.